Nr. 45. Kraków, piątek 16 lutego 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Apoteoza.

»Nie róbmy sobie nic z tego, co o nas piszą, że nam odmawiają patryotyzmu. Ja twierdzę śmiało, że w dworach poza miastami koncentruje się Polska, a koło dworów grupuje się lud. Idea polska koncentruje się we dworze i w plebanii«...

Te dumne słowa wyrzekł hr. Józef Męciński na sejmiku wielkiej własności w Tarnowie, w obecności trzydziestu wyborców.

Zebrało się trzydziestu z kategoryi »morituri« i wysłuchali nasamprzód sprawozdania poselskiego p. Struszkiewicza. Hofrat ten austryacki, za złoty kołnierz wysługujący się każdemu rządowi austryackiemu, sam w sobie najlepszym jest dowodem koncentrowania się idei polskiej we dworze. Jak ten pupil szlachecki koncentruje w sobie polskość, jak on za nią walczy i cierpi, jak za nią bierze sutą pensyę, przejada ją w Wiedniu i z gorliwością służbisty przemalowuje, gdzie może, kolor biało-czerwony na czarno-żółty — powszechnie wiadomo. Po nim śmiał w obronie równości praw wyborczych przemówić hr. Rej, ale lepszym od prawnuka pana Mikołaja z Nagłowic reprezentantem »dworu« okazał się p. Hupka. I on koncentruje polskość. W przyszłym parlamencie — wołał — będą socyaliści i narodowi szowiniści, »tylko takich, coby dbali o całość i mocarstwowe stanowisko Państwa (»Czas« wielką literą pisze!), takich w nowym parlamencie nie będzie«.

To jest drugi argument, dowodzący koncentracyi idei polskiej.

Czy potrzeba ich więcej?

Mówi o nich każda karta historyi.

Koncentrowała się idea polska we dworze i w plebanii — tak długo i gruntownie, że ugrzęzła w pijaństwie i rozpuście szlachty i w obskurantyzmie jezuickim i w sprzedajności magnackiej; zaniku bliska była, aż splugawioną, konającą dźwignął szereg ludzi, wykarmionych ideami rewolucyi francuskiej, dźwignął mieszczanin Staszyc, wróg szlachty Kołłątaj, a tylko rewolucyjne wystąpienie mieszczaństwa warszawskiego skłoniło tchórzliwych, opornych posłów do uchwalenia małodusznej, połowicznej konstytucyi trzeciego maja. Powstali przeciw niej znowu zwolennicy starych porządków, koncentranci dworu i plebanii i skoncentrowawszy się z Katarzyną, zaprzedali, zaprzepaścili resztki, aż przyszli nowi wrogowie dworu i plebanii, legioniści, i ożywili gasnącą ideę...

Cały wiek XIX to historya »koncentracyi idei polskiej we dworze i w plebanii«...

W imię tej koncentracyi nie-Polacy przeprowadzili zniesienie pańszczyzny we wszystkich trzech zaborach. W imię tej koncentracyi w r. 1831 nie dopuszczono do walki o niepodległość chłopów, a potem miasta i tylko miasta upominały się o wolność. Szlachta w Galicyi hulała i psie służby pełniła wobec gubernatorów, gdy demokraci wysiadywali w więzieniach austryackich i wyroków śmierci słuchali; a gdy nadszedł czas »pracy pozytywnej« w Galicyi — mieszczanie Smolka, Ziemiałkowski, Dunajewski, Zyblikiewicz, Romanowicz dostarczali idei, szlachta je sobie przywłaszczała, częstokroć wraz zakupując autorów. W rezultacie zrobili z Galicyi raj polski. We wschodniej dwór z plebanią od sześciuset lat tak koncentruje polskość, że w nienawiści ona tonie i ohydzie; w zachodniej tak przyświeca ludowi, że ten gdzie może, do obcych ucieka, a posłowie jego do Koła szlacheckiego wstępować nie chcą, zaś szlachta od niego kuryami i terorem się odgradza... Teraz na całe gardło woła ona, iż chce ordynacyi wyborczej stanowej, chce rozbicia narodu, boi się głosować razem z ludem wiejskim — i to się nazywa koncentracyą idei polskiej!

Gdzie jest ten dwór polski, o którym się tyle deklamuje! Do niedawna językiem tam panującym był francuski, książką jedyną — kalendarz, »a Kościuszko, to był waryat, co buntował proletaryat«. Teraz oświata tam panuje niemiecka, komenda idzie z Wiednia i Rzymu, ideałem: byle jak najrychlej wydostać się z tej placówki. Około 40% dworów zamieszkują dzisiaj »obce żywioły« w charakterze nowych dziedziców lub dzierżawców, szlachta bez pracy zjada sutą rentę gruntową i koncentruje się w dobrze płatnych biurach w Wiedniu i Lwowie, w szulerniach i torach wyścigowych międzynarodowych.

A inne dzielnice? Mamy przypomnieć Poznańskie? Kraj nieszczęśliwy dawnoby był utonął w paszczy niemieckiej, przeszachrowany przez strażników dworu za judaszowe grosze komisyi kolonizacyjnej, przeszachrowany przez polityków ultramontańskich i dworskich, gdyby nie chłop i mieszczanin, trzymający się twardo polskości. A w Królestwie — kto stoi na czele ruchu ekonomicznego i kulturalnego? Kto po ostatnim pogromie uratował kulturę polską, a nawet ją wzbogacił poważnym dorobkiem naukowym i artystycznym? Nie dwory i plebanie, rozsadniki ogłupienia powszechnego. I nie stąd wyszły i wychodzą hasła odrodzenia, siły odrodzenia.

Robotnik polski maszeruje w przedniej straży odrodzenia narodowego, jego bohaterska pierś wezbrana teraz wszystkiemi uczuciami i ciosami narodu — dwór i plebania udział w tym ruchu biorą minimalny. Dwór i plebania były zawsze podporą ugody z caratem, korzyły się przed każdą władzą, »która pochodzi od Boga«, teraz conajwyżej przekradają się do obozu neougodowców, do obozu wszechpolskiego. W ciągu całego roku rewolucyi — dwór w Królestwie na jedną akcyę tylko się zdobył: na agitacyę w kierunku wprowadzenia języka polskiego do urzędowania po gminach. Teraz na całej linii fiasko widzimy i haniebną rejteradę także z tego stanowiska. Gdy Skałłony zaczęli osadzać w więzieniach pp. »obywateli«, znaczna ich część pospieszyła cierpieć za Polskę na Riwierze, a pozostali rychło wdali się w pertraktacye z najeźdźcą i uwolnili się, złożywszy na piśmie przyrzeczenie, iż będą spełniać skrupulatnie wszystkie przepisy stanu wojennego.

Dwór i plebania — przegniłe, spróchniałe filary, dawno byłyby pociągnęły w błoto, obróciły w gruzy ideę polską; drobne wyjątki, które potwierdzają tylko regułę i których istnienia nie negujemy, strzępy tylko tej idei mogłyby ocalić. A jeśli ona żyje i — wierzymy — żyć będzie, to nie dzięki tej »koncentracyi«, ale dzięki wzrastającej w całym narodzie świadomości, że wszelka praca, wszelki ruch ku odrodzeniu, musi się zacząć od usunięcia zmurszałych, ruinę i obrzydzenie wywołujących »filarów«. Niech obrońcy ich w bezmyślności starczej zakopują się z rozkoszą samochwalstwa w kłamanym tym, wonią zgnilizny i strupieszenia cuchnącym świecie — my nowy świat stworzymy sami...

Z CARATU.

List ze Świętokrzyskiego.

Ze Świętokrzyskiego, z okolic gubernii kieleckiej i radomskiej, otrzymujemy następującą korespondencyę, pisaną przez robotnika:

Na początku stycznia b. r. kilku podejrzanych łotrów, z których jeden znany złodziej, nazwiskiem Galant, namówili włościan do rąbania lasów, mówiąc, że to wolno. Włościanie zaczęli rąbać las i zwozić drzewo do domów. Towarzysze z P. P. S., dowiedziawszy się o tem, zwołali wiec w Nowej Słupi d. 6 stycznia b. r. i wykazali szkodliwość takich rabusków piętnując tych, co namówili do szkody. Ciekawe bardzo, że ksiądz tamtejszy, Adamczyk, zwalczający z całą zaciekłością swej mocy i siły, jaką mu daje sutanna, socyalizm, nie mówił ani słowa, aby włościanie nie wycinali lasów, natomiast mówił, że socyalistów nie będzie spowiadał, ani tych, co czytają, ani tych, co słuchali i słuchają pism P. P. S. i że tylko będzie mógł ojciec święty ich rozgrzeszać.

Otóż w końcu stycznia zjechali kozacy z osady fabrycznej Wierzbnika i Starachowic do tych wsi, co im wskazał leśniczy lasów rządowych, a raczej zagrabionych przez rząd dla swoich czynowników po r. 1864, i dał im spis, u kogo mają szukać. Kozacy nakładali wielkie kary na włościan, tak, że gdy znaleźli drzewa za 15 rubli, to kazali zapłacić 150 rubli; jeżeli kto nie chciał płacić, to go okropnie bito i zabierano z domu i gospodarstwa, co się tylko dało; przytem kradli i rabowali na swoją stronę. Wogóle bili strasznie nahajkami i kolbami mężczyzn i kobiety bez różnicy wieku i stanu zdrowia. Jeden z włościan, ująwszy się za swoją chorą żoną, którą bili kozacy nahajkami w łóżku, porwał za kawał drzewa, chcąc uderzyć oprawcę, to go chcieli powiesić i dopiero w ostatniej chwili oficer go uwolnił: ale go strasznie zbito.

To ściąganie kar i podatków trwa do tego czasu w różnych wsiach okolic świętokrzyskich. Oprócz tego w osadzie Nowa Słupia nałożyli 1400 rubli za rozbity monopol i 500 rubli za spalone papiery w gminie. A przecież papiery były własnością gminy, nie rządu; przytem zmuszano do podpisów na odpowiedzialność za nowy monopol, choć go wcale nie chcieli w Nowej Słupi. Czynownicy go założyli wbrew nawet prawu o monopolach.

Dnia 11 b. m. pojechała ta dzicz do Bodzentyna, niedaleko Nowej Słupi dla ściągania i rabowania tamtejszych ludzi.

Przytem w Nowej Słupi aresztowano 6 ludzi, a 6 kazali się stawić do Kielc, gdyż ich nie zastali w domu.

W Ćmielowie dnia 3 bm. robili kozacy rewizye w fabryce. Dwóch kozaków z łakomstwa napiło się kwasu siarczanego; jeden umarł, a jeden jeszcze żyje.

Witte i Durnowo.

Berlińska »Vossische Zeitung« w następujący sposób wyjaśnia, dlaczego Witte pozwala Durnowowi działać na własną rękę:

Plewe w dniu, w którym został zabity — miał już w ręku rozkaz aresztowania Wittego na mocy kompromitujących go papierów. Cały ten materyał, obciążający Wittego, dostał się następnie do rąk Durnowa, jako starszego pomocnika Plewego. Durnowo część ich wydał Wittemu, część atoli zatrzymał. jako broń przeciwko niemu.

A więc poprostu strach przed rewelacyami.

Donoszą dalej, że podziemna walka toczy się między Wittem a admirałem Dubasowem, który jako generał-gubernator Moskwy nie stosuje się wcale do wskazówek premiera, lecz wszystkie swoje zarządzenia komunikuje wprost carowi.

Walka o reformę wyborczą.

Głosy puszczyków. Rada powiatowa w Borszczowie odbyła posiedzenie, na którem omawiał sprawę reformy wyborczej ordynat Czarkowski-Golejewski ze Strzałkowiec, przedstawiając, jakieby to zgubne wpływy przyniosła podobna ustawa; „śmietanka" nasza sprzeciwiła się uchwaleniu rezolucyi za reformą wyborczą. Również przeciw tej reformie występuje proboszcz tutejszy ks. Fr. Wałoszyński, syn włościanina z Wygnanki, przez dwie niedziele z kazalnicy, mówiąc o strasznych skutkach podobnej uchwały. Co więcej, chwycono się druków i rozsyłają bibuła straszą przed wszelką reformą wyborczą.

E. L. WOYNICZOWA.

SZERSZEŃ.

18

Główny stróż więzienny wszedł, niosąc dzbanek wody i kawałek chleba. Artur postąpił krok naprzód. Był głęboko przekonany, że ten człowiek przyszedł go stąd wypuścić. Zanim jednak miał czas wypowiedzieć choćby jedno słowo, włożył mu stróż w ręce chleb i dzbanek i zawrócił się do odejścia; jeszcze chwila... i zniknął, zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

Artur zaczął tupać nogami o podłogę. Pierwszy raz w życiu wściekał się w bezprzytomnej, szalonej złości. Wreszcie upadł bezsilny na ziemię. Godzina po godzinie upływała, a świadomość miejsca i czasu opuszczała go coraz bardziej. Ciemność wydawała mu się czemś nieskończonem, bezgranicznem, a życie przestało dla niego istnieć. Gdy trzeciego dnia wieczór otworzyły się wreszcie drzwi i główny stróż więzienny ukazał się na progu w towarzystwie żołnierza, Artur zakrył sobie ręką oczy przed ramieniem go światłem i szeptał całkiem spokojnie, ile godzin, czy też tygodni przesiedział w tym grobie?

— Proszę za mną! — zabrzmiał zimny, urzędowy głos stróża.

Artur podniósł się i postąpił machinalnie naprzód, ale szedł niepewnie, chwiejąc się i zataczając, jak pijany. Gdy wstępowali w górę po wąskich, stromych schodach, wiodących na podwórze, stróż ofiarował mu swą pomoc, ale Artur nie przyjął. Gdy jednak z wielkim trudem wydostał się nareszcie na ostatni stopień schodów, zakręciło mu się nagle w głowie i stracił na chwilę przytomność. Zachwiał się i byłby upadł w tył, gdyby go stróż nie był pochwycił i zatrzymał.

. . . .

— No, no, pan wkrótce przyjdzie do siebie — mówił uspokajający głos — prawie każdemu się to przytrafia, kto po takiem siedzeniu wyjdzie znów na świeże powietrze.

Artur nie mógł długo złapać oddechu. Ale gdy mu raz jeszcze tryśnięto w twarz pełną dłoń wody, znikła mu raptem cała ciemność z przed oczu i ustał zupełnie szum w uszach. Przyszedłszy do pełnej świadomości, odepchnął niecierpliwie rękę stróża, wstał i prawie zupełnie już pewnym krokiem szedł przez kurytarz i schody. Na górze otworzono po krótkiem czekaniu jakieś drzwi i Artur znalazł się nagle w jasno oświetlonej sali sądowej, wodząc zdumiałemi oczyma po stole z papierami i po oficerach, którzy zajmowali swoje zwykłe miejsca.

— Ach, to pan Burton — rzekł pułkownik. — No, spodziewam się, że dzisiaj będziemy się mogli lepiej zrozumieć. Jakże się panu podobała ta ciemna celka? Nie tak wygodna, jak salon pańskiej bratowej, co?

Artur popatrzył z pod oka na śmiejącego się pułkownika. Ogarnęła go szalona chęć rzucić się na tego siwobrodego gapia, schwycić go za gardło, zdusić i podrzeć pazurami. Widocznie coś z tego uczucia odmalowało się na jego twarzy, bo pułkownik zmienił nagle ton i dodał zimno, ale grzecznie:

— Siądźno pan, panie Burton i napij się no wody. Jesteś pan jakiś podniecony.

Artur odsunął na bok szklankę wody, którą mu podano, i usiadł. Sparł się na stole obydwiema rękami i ująwszy głowę w dłonie, próbował zebrać rozpierzchłe swe myśli.

Pułkownik bacznie go obserwował. Doświadczonemu jego wzrokowi nie uszły ani drżące ręce i usta Artura, ani ociekające wodą włosy, ani ponury wzrok, świadczący o podrażnionych nerwach i psychicznem cierpieniu.

— No, panie Burton — zaczął znów po kilku minutach pauzy — musimy zacząć stąd, gdzieśmy przestali. Ale ponieważ zaszły pomiędzy nami pewne nieporozumienia, chcę najprzód pana zapewnić, że z mojej strony pragnę szczerze okazać się dla pana względnym i wyrozumiałym. Jeżeli się pan tylko zechcesz zachowywać rozsądnie i przyzwoicie, nie będziemy używali wobec pana żadnej niepotrzebnej surowości.

— Czego pan chcesz odemnie?

Głos Artura brzmiał twardo i zuchwale.

— Chcę tylko, żebyś nam pan powiedział szczerze i otwarcie, co pan wiesz o Związku „Młodych Włoch" i jego członkach. Przedewszystkiem, od jak dawna znasz pan Bollę?

— Nie widziałem go, jak żyję. Nic o nim nie wiem.

— Doprawdy? No, no, wrócimy jeszcze do tego przedmiotu. Tymczasem powiedz mi pan z łaski swojej, może pan zna młodego człowieka, nazwiskiem Karlo Bini?

— Nigdy nic o nim nie słyszałem.

— To dziwne! A Franciszka Neri?

— Nawet nazwiska tego nie znam.

— A to dobre! A ja tu mam właśnie list pod jego adresem, pisany ręką pana. Przypatrzże się pan!

Artur spojrzał niedbale na list i odłożył go, milcząc.

— No cóż, poznajesz pan ten list?

— Nie.

— Więc zaprzeczasz pan, jakoby to było pańskie pismo?

— Nie zaprzeczam niczego, ale sobie już nie przypominam.

— No, to może sobie pan lepiej przypomni ten list?

Podano mu drugi list. Poznał natychmiast, iż był to list, który pisał ubiegłej jesieni do jednego z przyjaciół.

— Nie!

— Ani osoby, do której go pan pisałeś?

— Ani osoby.

— Krótką masz pan pamięć, panie Burton.

— Niestety, jest to błąd, który mi się często dawał we znaki.

— Naprawdę? A właśnie parę dni temu mówił mi jeden z profesorów uniwersytetu, że wcale pan nie uchodzisz za niedołnego. Owszem, wszyscy mają cię za bardzo utalentowanego człowieka.

— No, tak, bo pan oceniasz wszelkie zdolności i talenta wyłącznie ze swego stanowiska szpiega policyjnego. Zaś profesorowie uniwersytetu używają zazwyczaj tych słów w zupełnie innem znaczeniu.

W głosie Artura brzmiało wyraźnie coraz to bardziej wzrastające rozdrażnienie. Wyczerpany był fizycznie głodem, brakiem powietrza i snu, i uczuwał dotkliwy ból w każdym niemal członku swego ciała. A szyderski głos pułkownika działał na jego skołatane nerwy, jak zgrzyt rysika po tabliczce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Cieszanowa. Odnośnie do sprawozdania ze zgromadzenia w dniu 8 b. m. podajemy następujące wyjaśnienie. W dyskusyi przemawiał p. Jampolski, właściciel dóbr Łówcza (nie włościanin, jak podaliśmy), zachęcając włościan, aby z projektowanego prawa wyborczego nie pozwolili ani jednego punktu usunąć; on jako właściciel wielkiego obszaru oświadcza, że obszarnikom nie należą się wcale jakieś większe prawa, niż biednemu robotnikowi lub wieśniakowi.

Proces o pożary w Borysławiu.

Lwów, 14 lutego.

Drugi dzień rozprawy.

Dziś dokończono przesłuchania oskarżonych.

Szeligowski do winy się nie poczuwa i udowadnia swe alibi.

Przewodniczący: Jak pan wyjaśni zeznania Chomycza?

Szeligowski: Ludzie tacy, jak Chomycz, słabi, steroryzowani przez żandarmów, chcąc sobie pomódz, wyratować się w jakiś sposób, zresztą uwolnić się za każdą cenę z rąk żandarmów, plotą smalone duby.

Przew.: Zeznał pan, że Chomycz mówił, by założyć Kółko terorystyczne dla niszczenia szybów.

Szeligowski: Sędzia śledczy przeczytał mi zeznania Chomycza, to mnie wzburzyło i powiedziałem, że Chomycz wyraził się raz w taki sposób — lecz takie postępowanie nie zgadzało się z programem klasy robotniczej. Baliśmy się stanu wyjątkowego i robiliśmy wszystko, by był spokój.

Przew.: Ale jako akt zemsty mogło się wam nasunąć takie postępowanie?

Szeligowski: Przedewszystkiem paliły się szyby firm drobnych, a te solidaryzowały się z nami i sympatyzowały ze strejkiem. Zresztą jeżelibyśmy się chcieli koniecznie mścić, to mścilibyśmy się na żandarmach, sędziach śledczych i na trybunale, bo ci nas trzymają, ale cóż szyby winny?! (Wesołość w audytoryum).

Przew.: Jaką pan styczność miał z Petrowem?

Szeligowsi: Przed strejkiem go nie znałem. Dopiero w 6 dni po strejku widziałem go w stowarzyszeniu. W tym czasie podszedł raz do mnie i prosił o dynamit. Byłem zdziwiony, pytam się, na co mu dynamitu. Powiedział, że chce rurę rozsadzić — i powiedział, że posłał go Wohlfeld — co było kłamstwem. W ten sposób zwróciłem uwagę na Petrowa towarzyszom i wyrzuciłem go ze stowarzyszenia. Zresztą nie wiem, czy i Petrow palił, gdyż tu łatwo stracić życie.

Przew.: Dlaczego, jeżeli pan wiedział i podejrzywał Petrowa, że on podpalił — dlaczego, gdy szukano podpalaczów, nie wskazał pan Petrowa żandarmeryi?

Szeligowski: Najpierw, nie jestem żandarmem, ani denuncyantem, ale ja się pytam: dlaczego Petrow, mimo, że wiedział o wszystkiem, jak zeznaje, dopiero w 3 miesiące podał mnie, jako tego, który palił?

Przew.: Czy brał pan torbę od Szczepaniakowej?

Szeligowski: Może, ale sobie nie przypominam — tej tu torby nie znam!

Prokurator: Jak pan sobie tłómaczy to, że Chomycz obwinił specyalnie pana, a nie innych?

Szeligowski: Inwał, Rychlicki, Górny zostali w Borysławiu, a ja byłem w Rumunii, więc, aby ratować Borysław, bo ci prowadzili organizacyę, oskarżyli mnie — tak ja sobie tłómaczę zeznania Chomycza i zresztą Chomycz także tak tłómaczy.

Dr Lieberman: Czyś pan wiedział, kiedy strejk wybuchnie?

Szeligowski: Nie wiedziałem.

Dr Marek: Nie odpowiedział pan dość jasno na pytanie o Kółku terorystycznem, jak to jest?

Szeligowski: W stowarzyszeniach robotniczych mówi się czasem o takich rzeczach, zwłaszcza pod wpływem wypadków w caracio.

Dr Marek konstatuje, że Szeligowski obciążając w śledztwie Chomycza, jakoby z Kandeferem miał w czasie pożaru Towarzystwa karpackiego o teroryźmie mówić, był albo nieprzytomny, albo sędzia śledczy źle notował. Wszak stwierdzonem jest niezbicie, że Chomycz był w tym czasie w Rumunii.

Szczepaniakowa

do winy się nie poczuwa, żadnego udziału nie brała i o niczem nie wie.

Przew.: U was radzono o podpaleniu i od was wychodzili podpalać.

Szepaniakowa: Nic o tem nie wiem, zresztą mieszkam daleko o 4 kilometry od Borysławia. Ci oskarżeni bywali u mnie, bo jak Kandefer, mieszkali u mnie.

Przew.: Czy poznaje pani tę torbę, czy Szeligowski brał od was kiedy torbę?

Szczepaniakowa: Byliśmy raz na wycieczce i wzięłam torbę z wiktuałami. Wtedy zapłacił mi za pranie bielizny 1 K.

Przew.: U was była rewizya?

Szczepaniakowa: Był żandarm z Petrowem i znaleźli pod poduszką knoty, jeden kawałek żółty i czarny, był to knot znaleziony, który miałam odnieść do stowarzyszenia.

Przew.: Czy ta torba jest pani?

Szczepaniakowa: Nie, to nie moja torba.

Przew.: Czy oprócz lontu nic nie znaleziono?

Szczepaniakowa: Kłaki, z których robiłam sobie sznury na bieliznę.

Przew.: Pisała pani listy do Chomycza?

Szczepaniakowa: Pisać nie umiem, ile listów wysłałam nie wiem.

Przewodniczący odczytuje list wrzekomo od Szczepaniakowej, w którym prosi Chomycza, by nic nie mówił co się u niej w domu działo, że dawała torby na podpałki i flaszeczki.

Szczepaniakowa: Takiego listu nie pisałam.

Przew.: A kto?

Szczepaniakowa: Nie wiem.

Chomycz: Petrow pisał. Na to mam dowody.

Protokół oględzin.

Przewodniczący chce przystąpić do odczytania protokółu oględzin.

Dr. Lieberman imieniem obrony wnosi, by protokółu wizyi lokalnej tu nie odczytano. Protokół pod względem formalnym nie daje gwarancyi, że jest prawdziwym i dokładnym. Podpisani na nim są ludzie kółkami, którzy czytać i pisać umieją! Wreszcie, plan sporządzony nie przez fachowych ludzi i niezaprzysiężonych. Mówca stawia wniosek, by trybunał wraz z ławą przysięgłych udał się na miejsce do Borysławia. Na miejscu zrozumie trybunał i sędziowie przysięgli, całą niedokładność tego protokółu, a tu chodzi o życie ludzi.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi, strony formalne nie odgrywają tu żadnej roli, mogą one być uważane, jako zapiski i dać mogą dobry materyał dowodowy.

Co do drugiego wniosku, to sytuacya dziś z powodu pożarów jest zmieniona i dlatego wizya lokalna nie będzie mieć znaczenia.

Dr. Lieberman popiera swój wniosek i podnosi, że wiarygodność sędziego Jaworskiego musi być kwestyonowaną z powodu tylu niedbałości i zaniedbań.

Trybunał udaje się na naradę i po przerwie ogłasza uchwałę odmawiającą wnioskowi obrony co do zaniechania odczytania protokołu oględzin. Protokół zawiera wprawdzie braki formalne, to jednak nie czyni ujmy jego treści. Co się tyczy wniosku obrony urządzenia ponownej wizyi lokalnej, uchwalił trybunał wstrzymać się z uchwałą, aż do dalszego stadyum procesu.

Następuje odczytanie protokółu wizyi lokalnej, przyczem okazuje się, że mapki nie zawierają liter i odnośników, zawartych w wyjaśnieniu.

Rzeczoznawcy pism,

pp. Skobielski i Nowicki wydają orzeczenie, że list w więzieniu pisany był ręką Chomycza. Zwłaszcza drugi, Nowicki twierdzi z patosem, że jego orzeczenie wyklucza wszelką wątpliwość.

Dr. Lieberman zadaje rzeczoznawcom szereg pytań na temat wartości grafologii. Panowie grafolodzy pocą się strasznie, chcąc udowodnić, że grafologia jest nauką ścisłą, opartą na stałych zasadach. Wywody te rozbija nielitościwy dr. Lieberman w puch wśród cichej wesołości całego audytoryum.

Na tem odroczono rozprawę do czwartku. Na porządku dziennym: przesłuchanie świadków.

Kącik humorystyczny.

»Słowo polskie« w Nr. 68 z 10 b. m. podaje następujący artykulik, który bez komentarzy umieszczamy, zapewniając czytelników, że nie urządzamy żadnego »kawału«, ale podajemy dosłowny przedruk. »Słowo polskie«, które pyszni się ze swoich »oryginalnych« informacyj, wpadło w sidła jakiegoś dowcipnisia, który powtórzył znaną z przed kilku lat historyę ubrania »Słowa« w »oryginalny« telegram o — Meneliku abisyńskim.

„Kronika krakowska. Ze świata socyalistycznego. Galicyjska partya socyalistyczna, jak drzewo spróchniałe, zaczyna się rzeczywiście powoli rozlatywać. Głośny list otwarty Daszyńskiego do centralnego komitetu P. P. S. w Królestwie polskiem, rozdwoił tutejszych „towarzyszy“. Jedni przyjęli go obojętnie, drudzy wrogo. Pierwsi „młodzi“ właściwie dotąd kierowali partyą, wiedli w niej prym. Należą do niej „inteligenci-teoretycy“, jak: Marek, Drobner, Heski, Haecker, Żuławski, dr Bobrowski, którzy zajmowali lepiej płatne posady w Kasie chorych, „Naprzodzie“, pchają się zawsze i wszędzie na czoło partyi, a starych „praktyków“ jak: Misiołek, Englisch, Kurowski, Sułczewski, Serkowski, spychają na szary koniec.

Ale ci „starzy“, mający za sobą ogromną większość robotników, zaczynają „buntować się“. List Daszyńskiego oburzył ich. Niezadowolenie swoje objawiają głośno w fabrykach i warsztatach. Przychodzi do kłótni. Na jednem z ostatnich posiedzeń egzekutywy partyi, miano za drzwi wyrzucić red. „Naprzodu“, Haeckera. To samo spotkało podobno jeszcze wcześniej dra Drobnera. Robotnicy starzy, ci prawdziwi socyaliści, żalą się: wycieraliśmy w latach ośmdziesiątych więzienia galicyjskie za idee socyalistyczne, a teraz lada chłystki spaczają je i plugawią“. I z „Naprzodu“ ogromnie są niezadowoleni. „Łże, jak pierwsza lepsza mieszczańska szmata“ — powiedział na posiedzeniu komitetu partyjnego jeden z wybitnyc „starych“. Nie podoba im się to, że „Naprzód“ w czambuł potępił socyal-demokracyę Królestwa Polskiego i Litwy, a wychwalał P. P. S. „Niech głupich tumani takiemi korespondencyami z Królestwa, w których esdeki przedstawieni są jako warcholi, półgłówki, błazny, a ppsowcy jako sami bohaterzy... My za starzy, na plewy nie damy się brać...“ — odzywają się coraz częstsze głosy.

A z „Naprzodem“ rzeczywiście krucho. Błagalne listy składkowe rozsyła redakcya do robotników po fabrykach i warsztatach. Z Berlina nie płyną już tak pieniądze jak dawniej. Wzięto mu tam także za złe stanowcze oświadczenie się i sprzyjanie P. P. S. Kierownicy niemieckiej socyaldemokracyi, wolą wspomagać socyaldemokracyę Król. Pol. i Litwy.

Socyalistom niemieckim wiadomo, że za ich pieniądze wychodziła w Warszawie „Trybuna Ludowa“, a teraz „Czerwony Sztandar“. P. Warski jest ich pupilem. Umiał on wraz z Różą Luxemburg podciąć „Naprzodowi“ nogi i zamknąć przed nim otwartą dotąd kasę pp. Bebla i Singera. I biedny „Naprzód“ znalazł się w kłopotach. Marne półtora tysiąca prenumeratorów nie potrafią go utrzymać. Błaga rozpaczliwie o składki. Dawny „towarzysz“ Teodorczuk, mający drukarnię, nie chciał dłużej kredytować, trzeba było zabrać manatki i przenieść się do drukarni Fischera. Tymi kłopotami można sobie wytłumaczyć nerwowość „Naprzodu“ w ostatnich czasach. Rzuca się i beszta wszystkich i wszystko. Śmiertelne podobno podrygi i konwulsye. Na domiar złego, lwowscy towarzysze postanowili założyć nowy codzienny organ. Krakowscy menerzy wszelkiemi siłami starają się przeszkodzić temu rozdwojeniu, temu śmiertelnemu ciosowi, wymierzonemu w „Naprzód“. Czy potrafią — niewiadomo. Złość wściekła, choć na zewnątrz tajona, na Diamanda i Hudeca. A tu jeszcze żydzi syoniści bruźdżą, chcą żydowskiej, odrębnej partyi, która rzeczywiście się już zawiązała. Złe czasy... Tegoroczny kongres partyjny będzie ogromnie interesujący. Burza nieunikniona...“

KRONIKA.

Przedstawienia dla młodzieży szkolnej. Rada szkolna krajowa odniosła się do wydziału krajowego, aby wpłynął na prezydentów miast Lwowa i Krakowa w tym kierunku, żeby przy zawieraniu kontraktów o dzierżawę teatrów przez kraj subwencyonowanych zastrzegli u dyrektorów urządzanie tygodniowo jednego przedstawienia popularnego dla młodzieży szkolnej (najlepiej w sobotę) po zniżonych cenach. Sprawa ta dla Lwowa, gdzie właśnie kończy się umowa dzierżawna, jest aktualną, podczas gdy w Krakowie, gdzie teatr na 6 lat już wydzierżawiony, zależy to od dobrej woli dyrekcyi.

Sekcya szkolna krakowskiej rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego. Na podstawie referatu r. m. Sołtysika przeprowadzono obszerną dyskusyę nad działalnością wyższych kursów dla kobiet im. Baranieckiego w ostatnich dwóch latach, a uchwalone wnioski oraz sprawozdanie dyrekcyi kursów przedłożone będą radzie miejskiej.

Koncert ludowy odbędzie się dnia 25 b. m. staraniem Chóru robotniczego. Bliższe szczegóły zostaną później ogłoszone.

Znaczna kradzież. Dnia 12 b. m. skradziono emerytowanemu pułkownikowi Ludwikowi Guzekowi z zamkniętego pomieszkania przy ul. Bernardyńskiej l. 8 gotówkę 120 K oraz kosztowności i rzeczy pamiątkowe wartości 350 K. Śledztwo wykazało, że kradzież tę spełniły byłe służące pułkownika Ludwika Porębska i Katarzyna Pietrzyk. Przyznały się do czynu i podały, ż łup ukryły w Borku Fałęckim w gnoju, gdzie jednak nic nie znaleziono.

Z doli robotniczej. Niejednokrotnie podnosiliśmy, jakie okropne stosunki panują w fabryce Opoczyńskiego w Podgórzu. Niemal każdy tydzień przynosi nam stamtąd fakta, świadczące o brutalnym wyzysku i gorszem jeszcze obchodzeniu się p. Opoczyńskiego z robotnikami. I oto najnowsza jego ofiara. Robotnik Abraham Verderber pracował w tej fabryce 7 lat, i nagle wskutek tego, że spadł mu na głowę kawał żelaza, zaniemógł ciężko na oczy i zmuszony był przerwać pracę. Przechorowawszy 7 miesięcy, niezupełnie jeszcze zdrowy, lecz przyciśnięty ostatnią nędzą, udaje się do p. Opoczyńskiego, by dalej pracować. Lecz p. Opoczyński oddał mu książkę robotniczą i wyrzucił z fabryki. Wobec tego Verderber zwrócił się do żony p. Opoczyńskiego z prośbą, by ta wstawiła się do męża za nim, by znów otrzymał pracę. Lecz znajdujący się tam syn p. Opoczyńskiego zaczął go przeklinać, wyzywać i robotnik odszedł z niczem. Po południu w ten sam dzień spotyka ten robotnik owego synka p. Opoczyńskiego na Małym Rynku w Podgórzu, i zbliżywszy się do niego zaczyna mu robić wyrzuty, dlaczego swemi przekleństwami udaremnił mu otrzymanie roboty, i przedstawiając mu swe smutne położenie, prosił o robotę, wtedy ten młokos rzucił się na robotnika i uderzył go kilka razy w twarz wołając: ty dziadu, ty złodzieju! Całej tej scenie przypatrywał się policyant nr. 11 i zupełnie nie interweniował. Pan Opoczyński jest wyzyskiwaczem pierwszej klasy. Prawie co tydzień obrywa swoim robotnikom po 80 ct., a nawet i więcej z zarobku, a kiedy się go zapytano, dlaczego to robi, powiedział, że „to do jego kieszeni wpływa“.

Jak kolej traktuje podróżnych. W ostatnią niedzielę wsiadł pewien kupiec wiedeński w Rzeszowie do pociągu, zdążającego do Lwowa. Ponieważ wszystkie przedziały — jak to z reguły się praktykuje — były zarezerwowane przez konduktora do użytku gości, znających się na grzeczności, chciał konduktor zmusić kupca do opuszczenia korytarzyka i zabrania miejsca w przepełnionym wagonie. Gdy ten się wzbraniał, zaskarżył go konduktor przed urzędnikiem ruchu w Łańcucie o „niesubordynacyę“, a urzędnik bez badania stanu rzeczy kazał żandarmowi kupca aresztować. Miał on widoki przesiedzieć się, wobec tego, że była to niedziela, w areszcie do następnego dnia; na szczęście żandarm miał większe poczucie sprawiedliwości od owego urzędnika i spowodował sprowadzenie sędziego, który naturalnie natychmiast kazał kupca uwolnić. Żałuje on teraz mocno, że nie umiał się zastosować do zwyczajów panujących na kolejach państwowych, a swoją drogą zaskarżył urzędnika o nadużycie władzy. Takie przyjemności spotykają podróżnych, opłacających grube należytości za używanie kolei.

Sprawa tow. Korkesa. Ze Lwowa piszą nam: Apelacya lwowska zniosła jednomyślną uchwałę izby radnej, postanawiającą wypuścić na wolność za kaucyą 1000 K tow. Korkesa, aresztowanego po zgromadzeniu w Rawie Ruskiej. Wobec tego pozostanie tow. Korkes w więzieniu do rozprawy, t. j. do 16 marca. Areszt śledczy potrwa więc dziewięć tygodni.

Znowu „przemysł krajowy“. Przed kilkunastu miesiącami powstała we Lwowie „Spółka tapicerów lwowskich“, która urządziła wspaniały lokal w gmachu b. Banku kredytowego przy ul. Jagiellońskiej. Obecnie donoszą, że „Spółka“ uchwaliła zlikwidować swoje interesa, ponieważ nie było amatorów do popierania „wyrobów krajowych“. Rozumie się, że majstrowie grubo na tym eksperymencie stracą, a kto wie, czy i ktoś inny nie zapłaci porządnie za „popieranie przemysłu krajowego“. Szczęśliwą mają rękę pp. Battaglia i Olszewski w uprzemysłowieniu Galicyi.

Bezczelność. „Organizacya narodowa“ w Stanisławowie odbyła 13 bm. konwentykiel, na którym uchwalono wysłać deputacyę do namiestnika, albowiem „odbywające się bez przeszkody radykalne agitacye ruskie i socyalistyczne, prowadzone pod płaszczykiem reformy, a właściwie skierowane przeciw narodowości polskiej, sprowadzić mogą bardzo łatwo rozruchy, zagrażające mieniu i życiu Polaków w powiecie“; dalej uchwalono, że „wobec istniejącego niebezpieczeństwa zgromadzeni uznają konieczność przeciwdziałania tej agitacyi i postanawiają zorganizować samoobronę narodową“.

Pp. Horoszkiewicz, Boral i spółka mimo urzędowych zaprzeczeń trzymają się kurczowo bajki o rozruchach i wołają w sztucznym strachu „Polizei!“ A gdyby namiestnik nie chciał usłuchać ich denuncyacyi, to sami urządzą czarną sotnię, czyli „samoobronę narodową“. Eiże, panowie, nie igrajcie z ogniem! Rozruchów niema i nikt o nich nie myśli, ale wasze dzikie intencye mogą całkiem inną reakcyę przeciw wam wywołać.

Koszta wojny rosyjsko-japońskiej. „Voss. Ztg“ donosi z Petersburga, że według sprawozdań urzędowej kontroli długów, koszta wojny wynosiły miliard 966 milionów 600 tysięcy rubli, na rok 1904 przypada 840 milionów, reszta zaś na rok 1905. Lwią część tej sumy pochłonęła ekspedycya Rożestwienskiego, która kosztowała conajmniej 600 milionów.

Omyłka druku. W numerze środowym „Naprzodu“ w „Liście ze Żmudzi“, na str. 3, pierwsza szpalta, wiersz 50 z góry, ma być: „Trzej polityczni“, nie „policyanci“.

Saska „sprawiedliwość“. Odpowiedzialny redaktor „Leipziger Volkszeitung“ tow. Heinig zasądzony został przez sąd w Lipsku za obrazę saskiej Izby posłów i podburzanie na 21 miesięcy więzienia. Barbarzyński ten wyrok ma być karą za kilka artykułów w „Leipz. Volksztg.“, w których omawiano teoryę socyalizmu, rewolucyę w Rosyi, demonstracye za reformą wyborczą itd., ale żaden nie zawiera ani śladu „podburzania“. Prokurator zakwalifikował słowo jak „walka musi się rozpocząć“, „lud wstanie“, jako wezwania do czynów gwałtownych. Niemiecka „sprawiedliwość“ staje się codzień podobniejszą do rosyjskiej „konstytucyi“.

Główna wygrana. Z Wiednia telegrafują, że przy wczorajszem ciągnieniu 3% losów kredytowych ziemskich z r. 1880 I. emisya główna wygrana 90.000 K padła na seryę 2643 Nr. 62.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Śluby“, sztuka w 4 aktach St. Przybyszewskiego. (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla (popularne); o godz. 7 wieczorem „Popychadło“, komedya w 4 aktach J. Szukiewicza.

— Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, w niedziele i święta od 9—1 i od 3—9.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 7—8 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd bi-

bioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4—6). W kwestyach, dotyczących Biura porady informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś o godz. 7½ wieczorem: Wilhelm Feldman: „Prądy i przedstawiciele literatury europejskiej w XIX wieku“.

W Biurze porad dziś nauki historyczne: Historya powszechna, historya Polski: A. Giebułtowski.

W stowarzyszeniu pomocników handlowych, Sebastyana 16, dziś o godz. 8 wieczorem: L. Feldman: „Historya ruchów politycznych w Europie po roku 1848“.

— **Koncert w „Sokole“.** W najbliższą niedzielę 18 b. m. odbędzie się w „Sokole“ koncert na zakupno nowych książek dla wypożyczalni III. Koła T. S. L. Współudział łaskawie przyrzekli: p. Solska (deklamacya), p. Holzmüllerówna, artystka opery lwowskiej (śpiew), p. Zelwerowicz (deklamacya), chór akademicki, orkiestra mandolinistów, kwintet miłośników cytry i pani *** deklamacya. Początek o godzinie 7 wieczorem. Bilety nabywać można w księgarni Gebethnera i S-ki oraz w niedzielę przy wejściu na salę.

Krakowska rada miejska.

Posiedzenie z czwartku 15 lutego.

Zapowiedziane na godz. 5 posiedzenie zaczęło się dopiero o godz. 5·45, przy bardzo szczupłym komplecie.

Prezydent dr Leo zawiadamia, że komisya miejska odebrała stary gmach teatralny i zaprasza na uroczystość poświęcenia, które się odbędzie w najbliższą niedzielę o godz. 12 w południe. Zarazem prosi prezydent, aby z tej okazyi przeznaczyć 500 K z funduszów gminnych na cele dobroczynne. (Uchwalono).

Zapytania i interpelacye.

Na interpelacyę dra Horowitza co do postąpienia w sprawie wybieralności Norberta Wassersberga do Izby handlowej, odpowiada dr Leo, że magistrat dał tylko formalną odpowiedź w obrębie swej kompetencyi.

R. Federowicz, nawiązując do powodzi w r. 1902, do obietnicy rządowej uregulowania Rudawy i zabezpieczenia Krakowa przed wylewem Wisły, podnosi spór istniejący między technikami rządowymi a autonomicznymi co do ilości wody, mającej przez nowe koryto Wisły przepływać. Stawia więc wniosek nagły, aby prezydent poczynił starania, by roboty koło regulacyi Rudawy i zabezpieczenia miasta od powodzi jeszcze w roku bieżącym zostały rozpoczęte.

Po należytem poparciu nagłości, daje prezydent wyjaśnienia co do rozpoczęcia tych robót, że sprawa znajduje się w stadyum przygotowawczem i jest nadzieja, że przy należytej energii roboty w r. 1906 się rozpoczną.

W dyskusyi przemawiali radcy prof. Bandrowski i Turski, poczem wniosek uchwalono.

Z porządku dziennego referuje kierownik elektrowni miejskiej p. Gajczak sprawę

etatu funkcyonaryuszów

tego przedsiębiorstwa miejskiego. Po przemówieniach inż. Uderskiego, Bandrowskiego i Kwiatkowskiego uchwalono utworzenie następujących posad: 1 inżynier z płacą 3520 K. 1 asystent (2752 K), 1 korespondent (1960 K), 1 urzędnik administracyjny (1960 K), 1 kontrolor (2752 K), 2 woźnych (po 960 K), 1 werkmistrz (3400 K).

Kredyty dodatkowe.

Na pokrycie premii asekuracyjnej teatru miejskiego za czas od 1 sierpnia do 31 grudnia 1905 przyznano 2944 K 16 h; na pokrycie zwiększonych wydatków połączonych z aresztami miejskimi kwotę 484 K 26 h.

Do komisyi teatralnej

wybrano na wniosek r. Bujaka pp. Staniszewskiego i Muczkowskiego, dotychczasowych członków. Ponieważ r. Bandrowski stawia kandydaturę dra Gunkiewicza, zarządza prezydent głosowanie kartkami i konstatuje, że pierwsi dwaj otrzymali 42 względnie 36 głosów, zaś dr Guńkiewicz 16 głosów.

Wydzierżawienie kasy targowej

na miejskiej targowicy na bydło referuje sekretarz dr Zawadzki i przedkłada odnośne zasady. W dyskusyi podniósł dr Guńkiewicz, że obecny dzierżawca kasy, Bank hipoteczny, jest tylko firmantem pp. Landauów; obecnie Bank hipoteczny poczynił starania o zwolnienie go od kontraktu, a na następstwo reflektuje „Živnostenska banka“. Aby zachęcić instytucye krajowe do ubiegania się o ten ważny dla aprowizacyi miasta interes, należy rozpisać ofertę licytacyjną i stawia wniosek odnośnie. Wniosek ten popiera prof. Bujwid, zaś dr Szarski zwalcza go.

Dr. Gross występuje przeciw zmonopolizowaniu kredytu, sprzedaży i t. d. na targowicy, którę zarząd miasta nie wiedzieć z jakiej racyi wprowadził. Sami rzeczy mówią, że z tej kasy żadnej korzyści nie mają. Dziwnem jest, że zarząd miasta stawia w „zasadach“ takie żądania, jak wydzierżawienie kasy tylko instytucyi finansowej, podczas gdy powszechnie wiadomo, że właściwie rządzą p. Saul Landau. Zdaniem mowcy byłoby najlepiej kasę zupełnie znieść, albo w najgorszym razie, żeby gmina sama objęła sfinansowanie interesu w swe ręce i sama ciągnęła przypadające zyski.

Radca Bialik prosi o zniesienie zwyczaju, który się wkradł na targowicy, że agenci pobierają prowizyę od sprzedającego i kupującego (po 2 K od sztuki) i wnosi o odesłanie sprawy do komisyi administracyjnej.

W głosowaniu odrzucono wniosek p. Bialika o odesłanie do komisyi, odrzucono wniosek dra Guńkiewicza, a uchwalono wniosek komisyi.

Rzeźnicy jako rzeczoznawcy.

Radca Federowicz stawia wniosek nagły, aby do komisyi administracyjnej powołano radcę Bialika, jako reprezentanta i rzeczoznawcę rzeźników.

Nagłość i sam wniosek uchwalono.

Tranzakcya gruntowa.

Radca magistratu Skrzyniarz referuje sprawę sprzedaży p. Żeglikowskiemu kawałka gruntu z realności w dzielnicy IV. l. kons. 142 w cenie po 50 K za 1 sążeń kwadratowy. Na wniosek dra Staniszewskiego uchwalono sprawę tę odroczyć ze względu na to, że w sąsiedztwie możliwie stanie łaźnia ludowa, której okna przybudówką na sprzedać się mającym gruncie zostałyby zasłonięte.

Na posiedzeniu tajnem

zamianowano inspektorem weterynaryjnym w VIII. randze p. dra Papeego i odmówiono rozmaitym prośbom o zapomogi i podwyższenie płacy.

Najważniejszy punkt porządku dziennego, sprawa jatek miejskich, z powodu spóźnionej pory nie przyszedł pod obrady.

Z CARATU.

Aresztowania w Radomiu.

Warszawa, 16 lutego. W nocy z soboty na niedzielę aresztowano 28 osób. Pomiędzy niemi Przemyskiego, Mierzejewskiego i Hertla oraz panny Okoniewskie.

Duma.

Berlin, 16 lutego. „Tageblatt“ donosi z Petersburga: Witte przewiduje, że możliwem będzie zwołanie dumy w połowie maja. Sądzi on, że do tego czasu wewnętrzne zawikłania się uspokoją (?). Jeszcze w ciągu kwietnia rada państwa przemieni się w Izbę wyższą. Witte przewiduje też z początku silne starcia między obu Izbami, bo niektórzy członkowie dumy wystąpią niechybnie z wnioskami, idącymi bardzo daleko, nawet w kierunku komunistycznym.

Buryaci dziękują za „konstytucyę“.

Carskie Sioło, 15 lutego. Car przyjął deputacyę kapłanów buddyjskich Buryatów, która wręczyła adres z wyrazem wiernopoddańczych uczuć z okazyi manifestu z dnia 30 października i 2 marca 1905. Deputacya przyniosła także dary carowi, carycy i następcy tronu. Carstwo podziękowali deputacyi.

Rada państwa.

Interpelacye.

Wiedeń, 15 lutego. Poseł Silenyi i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie konfliktu cłowego ze Serbią i zapytują, czy jest prawdą, że rząd austro-węgierski postawił Serbii zbyt ciężkie warunki.

Poseł Breiter i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie afery Windischgraetza-Matejko.

Dalsza debata nad kontyngentem rekruta.

Minister obrony krajowej **Schönaich** prosi o uchwalenie także w tym roku poboru rekruta. Armia nie ma jeszcze wielu urządzeń. Stanowisko zarządu wojskowego jest bardzo trudnem, gdyż militaryzm nie cieszy się ogólnie sympatyą, lecz jak długo ta instytucya istnieje, jest naszym obowiązkiem (?) zrobić wszystko dla utrzymania armii na wysokości zadania. Minister już od dłuższego czasu czyni starania o uregulowanie języka żandarmeryi w duchu rzeczywistych potrzeb. Rokowania w tej sprawie z ministerstwem (jakiem?) są w toku i w najbliższym czasie będą w zadowalający sposób ukończone. O przekroczeniach kontyngentu rekruta z Galicyi niema mowy (?), a rezultat poboru w Galicyi wykazuje, że trzymanym jest on w granicach ustawy; nadwyżka zaś przedzielaną bywa do rezerwy zapasowej. Jeżeli chodzi o zarzut używania rekruta z Galicyi w Czechach, to należy go sprowadzić tylko do konieczności wypełnienia pewnych luk w kilku gatunkach broni, zaś stanowczo niesłusznem (?) jest twierdzenie, że żołnierze ci bywają używani do posług niższego rzędu. O tem nawet nie można mówić, podobnie jak o tem, że żołnierze ci nie mogą otrzymać stopnia podoficerskiego. Dalej stwierdza minister wobec twierdzenia, jakoby w Galicyi nie było komisyi asenterunku koni dla obrony krajowej, że od lat prawie wszystkie konie dla obrony krajowej nabywa się w Galicyi. (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!)

Poseł **Kasper**: A w innych krajach nie?

Referent **Gniewosz**: Bo nie mają koni!

Minister obrony krajowej **Schönaich** mówi dalej: Co się tyczy przeniesienia kompetencyi w sprawach żandarmeryi z ministerstwa obrony krajowej do ministerstwa spraw wewnętrznych, to zarówno ustawodawcze jak i wojskowe i ekonomiczne względy przemawiają za zatrzymaniem dotychczasowego stanu. Co do reformy wojskowej procedury karnej, wskazuje minister na swe oświadczenia, złożone w komisyi. Jeśli to jednak koniecznem, bo każdy oficer powinien umieć rozmówić ze swoimi żołnierzami. (Potakiwania). Minister przypomina następnie oświadczenie prezydenta ministrów, złożone 28 listopada, a stwierdzające, że przyjętą została norma, że jeżeli 20% żołnierzy mówi jakimś językiem, to ten język zaliczony bywa także do języka pułkowego. Musi być jednak obowiązujący język służbowy, albowiem wojsko, w którem dowódcy nie mogliby się porozumieć ze swoimi żołnierzami w jednym języku, byłoby smutnem wojskiem. Ale i tu są pewne granice. Oficerowie muszą władać językiem służbowym, podoficerowie powinni go znać, od żołnierzy się tego nie żąda. Nigdy nie prześladuje się oficerów za ich narodowość, wolni jesteśmy od sporów wewnętrznych i działamy harmonijnie dla podniosłego (!) celu.

Uchwalenie rekrutów.

Wiedeń, 16 lutego. Po wyczerpaniu dyskusyi nad przedłożeniem o kontyngencie rekrutów poseł **Breiter** wskazał na interpelacyę, jaką wniósł w sprawie generalnego intendanta XI. korpusu we Lwowie, Antoniego Stöhra.

Referent poseł **Gniewosz** stwierdził, że mowę ministra obrony krajowej Schönaicha przyjęły sympatycznie wszystkie (?) stronnictwa Izby. Minister podniósł z życzliwością wszystkie potrzeby ludności włościańskiej, rękodzielniczej i wogóle wszystkich tych, którzy wystąpili ze słusznemi życzeniami. Referent domaga się podwyższenia emerytur dla wdów i sierót po oficerach. Jeżeli są pieniądze dla obstrującego personalu kolejowego i pocztowego, powinny się znaleźć także na tak szlachetny cel. (Idyotyczne porównanie!) Oficerowie nie mogą urządzać zgromadzeń, nie będą też obstruować. Rząd i Izba powinny się zająć ich losem. Wreszcie prosił mówca o przyjęcie przedłożenia, które też uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu.

Poseł **Licht** referował uchwaloną przez Izbę panów ustawę o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką.

Gautsch o przesileniu węgierskiem.

Po przerwaniu obrad zabrał głos prezydent ministrów bar. **Gautsch** i odpowiedział na interpelacyę stronnictw niemieckich, reprezentowanych w komitecie »czterech« w sprawie przesilenia węgierskiego. Premier oświadczył: Rząd trzyma się zasady z r. 1867 i umów, zawartych przez rządy poprzednie. W sprawie udziału we wspólnych wydatkach rząd od 1 stycznia wypłaca tę sumę tylko jako zaliczkę w dotychczasowej wysokości i bez prejudykatu. Aby jednakże sprawa została ze współudziałem rady państwa w drodze ustawowej uporządkowana, rząd przedłoży Izbie w pierwszych dniach marca odnośną ustawę. Co do autonomicznej taryfy cłowej i traktatów handlowych, to taryfa cłowa zostanie jeszcze w lutym ogłoszoną w dzienniku ustaw państwowych, zaś traktat handlowy z Niemcami zostanie jak najrychlej ratyfikowany. Rząd tem bardziej na to liczy, ponieważ może oświadczyć, że także rząd węgierski ze swej strony starać się będzie o to, aby autonomiczna taryfa cłowa i traktaty handlowe rzeczywiście z dniem 1 marca weszły w życie. Premier zakończył wyrażeniem życzenia rychłego powrotu normalnych stosunków parlamentarnych na Węgrzech.

Na wniosek dra Luegera Izba uchwaliła otwarcie dyskusyi nad tą odpowiedzią na następnem posiedzeniu, które się odbędzie w poniedziałek o godz. 3 po południu.

Interpelacya w sprawie polityki zagranicznej.

Wiedeń, 16 lutego. Na końcu wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej młodoczesi wnieśli interpelacyę. Wskazują na to, że niema widoków na obrady delegacyjne i zapytują prezydenta ministrów, czy jest skłonny wobec możliwych zawikłań, jakie mogą wyniknąć przez ekspanzywną politykę Niemiec w kwestyi marokkańskiej, uspokoić obawy interpelantów i czy kierownictwo polityki zagranicznej zechce wszystko uczynić, aby przez zmianę umowy przymierza ustrzedz monarchię przed niebezpieczeństwem, wynikającem z polityki światowej sojusznika. Dalej żądają wyjaśnień co do instrukcyj, udzielonych delegatom austro-węgierskim na konferencyę marokkańską, gdyż nie można przypuścić, aby udali się do **Algeciras** — gdzie nic nie mamy do szukania — po to tylko, aby popierać żądania Niemiec, które nie szanują naszych interesów handlowych w Bułgaryi i Serbii. Wkońcu zapytują, czy rząd jest skłonny rychło zażegnać konflikt cłowy z Serbią.

TELEGRAMY.

„Podpalacze“ borysławscy.

Lwów, 16 lutego. (Tel. »Naprzodu«). Wczoraj przesłuchano siedmiu żandarmów jako świadków obciążających. Wszyscy: Wyspiański, Petry, Starko, Ptaszek, Miczakowski, Feduś i Skrzypiec zeznawali bałamutnie i sprzecznie.

Nowy burmistrz praski.

Praga, 16 lutego. Przy wczorajszym wyborze burmistrza wybrano kandydata kompromisowego, dotychczasowego I. wiceburmistrza dra Grossa.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt, 15 lutego. Węgierskie biuro korespondencyjne oznacza wiadomość jednego z pism węgierskich tej treści, jakoby cesarz wobec jednego z polityków miał się wyrazić, że nie może ustąpić w sprawie wojskowej, gdyż ze względu na sojusz z Niemcami językiem armii musi pozostać niemiecki — jako zupełnie niesmaczny wymysł.

Zwołanie sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 16 lutego. Prezydent sejmu Justh otrzymał wczoraj od prezydenta ministrów pismo z zawiadomieniem, że król powołał na 19 b. m. odroczony sejm i z prośbą, by wobec tego zwołał Izbę na ten dzień na godz. 10 przed południem. Po konferencyi z Kossuthem zaprosił Justh posłów telegraficznie na posiedzenie.

Strejk.

Rjeka, 16 lutego. Strejk robotników portowych przybiera większe rozmiary. Wczoraj przyłączyli się do strejku także robotnicy magazynowi z fabryki ryżu.

Odrzucenie projektów rządowych.

Berlin, 16 lutego. Komisya podatkowa parlamentu Rzeszy odrzuciła jednomyślnie przedłożenie rządowe w sprawie zaprowadzenia podatku od kwitów; toż samo odrzuciła wniosek o zaprowadzenie podatku od tantiem.

Austryacko-rosyjski traktat handlowy.

Petersburg, 16 lutego. (Pet. ag. tel.). Ministrowie spraw zagranicznych i handlu oraz austryacko-węgierski ambasador podpisali wczoraj nowy traktat handlowy austro-rosyjski.

Ze skupsztyny serbskiej.

Belgrad, 15 lutego. Opozycyjne stronnictwa wystosowały do swych wyborców manifest, z oświadczeniem, że prezydyum skupsztyny przy układaniu porządku dziennego depcze regulamin, wobec czego opozycyi nie pozostało nic innego, jak abstynencya od posiedzeń.

Poddają się prawu.

Paryż, 15 lutego. Inwentaryzacya w kilku kościołach paryskich odbyła się wczoraj przed południem bez wypadku. Tylko w kościele Notre Dame de Champs musiano szafę rozbić, ponieważ nie chciano wydać kluczy.

Konferencya marokkańska.

Berlin, 15 lutego. Biuro Wolffa donosi z Algeciras, że delegat niemiecki Radowitz odbył wczoraj dłuższą konferencyę z francuskim delegatem Revoilem i zawiadomił go o propozycyach niemieckich co do organizacyi policyi.

Paryż, 15 lutego. (Ag. Havasa). Wiadomości z Algeciras o propozycyach francuskich i niemieckiej na nie odpowiedzi są fantastycznym wymysłem. Sądzimy, że mimo przeciwnych twierdzeń możemy zapewnić, że w sprawie uregulowania kwestyi policyjnej, ani ze strony delegatów francuskich nie uczyniono pozytywnych propozycyj, a narady tychże stanowiły zwykłą wymianę myśli o czysto prywatnym charakterze, przyczem kilkakrotnie podniesiono dobrą wolę i życzenia doprowadzenia do porozumienia. Ze strony niemieckiej bezustannie zapewniają, że konferencya doprowadzi do honorowego rozwiązania. Pewnem jest, że wszyscy delegaci będą z tego się cieszyli.

Rozwiązanie parlamentu.

Ateny, 15 lutego. Izba deputowanych została rozwiązaną, a nowe wybory rozpisane na dzień 8 kwietnia. Nowa Izba zbierze się dnia 3 maja.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Posiedzenie komitetu miejscowego** odbędzie się dziś, w piątek, o godzinie 8 wieczorem w Związku stow. rob., Mały Rynek 6.

× **Zgromadzenie partyjne** odbędzie się w niedzielę 18 b. m. o godzinie 9, rano w Związku stow. rob. w Krakowie, Mały Rynek 6. Wstęp mają tylko towarzysze należący do stowarzyszeń zawodowych i opłacający podatek partyjny komitetu miejscowego i wykonawczego.

× **Baczność kamieniczni stróże w Krakowie!** W niedzielę 18 b. m. o godzinie 2 po południu odbędzie się publiczne zgromadzenie stowarzyszenia stróżów w cyrku przy ul. Wielopole z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Wywóz popiołu. 3. Mieszkanie a klucze. 4. Organizacya. 5. Ubezpieczenie w razie choroby 6. Dyskusya i wnioski. Sprawy bardzo ważne, upraszamy więc towarzyszów stróżów i stróżki o liczne przybycie. Za zarząd: *Migra Ludwik, Bielecki Jan, Kania Wojciech.*

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca i [illegible] Redaktor odp. [illegible] Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412.)